

„Asystent” ministra Arabskiego

Taki dziwny stan rozdwojenia uczuć, gdy z jednej strony pochlebia nam to, że znajdujemy potwierdzenie własnych sądów, a z drugiej nie odczuwamy z tego powodu żadnej radości, nazywa się „gorzką satysfakcją”. Słowo „sądów” należy tu traktować dosłownie, bo o sądy tzw. III RP chodzi w tym tekście. Pod koniec minionego tygodnia „Gazeta Polska Codziennie”, wydawana przez środowisko dziennikarskie „Gazety Polskiej”, zamieściła rozmowę z prezesem sądu okręgowego w Gdańsku Ryszardem Milewskim. Dziennikarz wcielił się w rolę asystenta ministra Tomasza Arabskiego, szefa kancelarii premiera. Tegoż Arabskiego, którego prokuratura cywilna uwolniła od przyszłego śledztwa w jego sprawie, a tym samym pociągnięcia go do odpowiedzialności za „przygotowanie” wizyty śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku, nie dopatrując się w jego czynnościach żadnych znamion przestępstwa, jedynie drobnych „zaniedbań”. Jeśli więc tak ważna i nietykalna figura dzwoni do prezesa sądu okręgowego, nawet nie osobiście, tylko poprzez swojego asystenta, w sprawie umówienia wizyty premiera z prezesem, a przy okazji zadaje pytania na temat posiedzenia sądu w sprawie zażalenia na tymczasowe aresztowanie Marcina Plichy vel Stefańskiego, to zachowanie sędziego Ryszarda Milewskiego urasta do rangi skandalu wręcz symbolicznego. Rozmowę dziennikarza z prezesem można odsłuchać na „niezależnej.pl” i warto to zrobić choćby tylko dla „gorzkiej satysfakcji”. Sędzia zapewnił, że wyznaczony skład sędziowski

to zaufane osoby, że tempo sprawy w sprawie szefa Amber Gold Marcina P. dostosuje do terminu spotkania z premierem, na którego telefon czeka, bo chętnie zdałby mu sprawozdanie z „istotnych prac cywilnych”. Mamy więc konkretny dowód na to, że Gdańsk i jego sąd okręgowy leży za Bugiem, na Białorusi, a może jeszcze dalej na Wschód, a wszechwładna władza w Polsce należy do tych, którzy mają ją realnie. Usłużny sędzia wysługujący się władzy, wykonujący jej polecenia, nawet gdy wydaje mu je jakiś asystent przez telefon, ukazuje prawdę o polskiej niezawisłości sędziowskiej, o fikcji wymiaru sprawiedliwości III RP. Pozostaje otwarte pytanie, jak zareagowałby pan prezes, gdyby zadzwonił do niego „asystent” innego szefa kancelarii, innego premiera, np. Jarosława Kaczyńskiego. Sądzę, że „zadbałby” o swoją „niezależność sędziowską”, bo miałyby świadomość tymczasowości władzy takiego premiera, a tym samym konsekwencji odpowiedzialności przed władzą realną, która „okrągły stół” nominował pośród byłych środowisk postkomunistycznych i odpowiednio do nich dobranych przedstawicieli tzw. „konstruktywnej opozycji”. Nie należy się zatem zbytnio dziwić sędziemu, że wie, skąd ma chleb, kto decyduje o nominacjach sędziowskich i jego przyszłej emeryturze.

Trzeba teraz śledzić los ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina, który potępił w czambuł sędziego i zażądał jego dymisji. Stawiam 1:100, że przegra Gowin. Tym bardziej że nie krył swojego niezadowolenia z orzeczenia warszawskiego sądu

okręgowego w sprawie mafii pruszkowskiej, choć słowo „mafia” po tym wyroku wydaje się nie tylko nieuprawnione, ale może grozić procesem ze strony niewinnych i pomówionych gangsterów, którzy po latach odsiadki wystąpią pewnie do skarbu państwa o odszkodowania za niesłuszne uwięzienie. Wyroków uniewinniających można było się spodziewać, bo już w 2008 roku znaczna część tzw. Pruszkowa, „starego” i „młodego”, znalazła się na wolności po latach nieudolnego śledztwa prokuratury. Dziś sytuacja się powtórzyła. Dawni bossowie gangu, „Słowik” i „Bolo”, zostali uniewinnieni. Najwyższy wyrok dostał „Bryndziak” – 8 lat więzienia. Z 40 oskarżonych skazano tylko połowę i to na bardzo niskie wyroki. To było przecież tak dawno, oskarżeni się zmienili, wzięto pod uwagę ich pozytywną postawę w areszcie, mają teraz inną sytuację rodzinną, itd., itp. można było usłyszeć w uzasadnieniu wyroku, dlatego nawet ta skazana już połowa gangsterów opuści wkrótce cele, bo zaliczono im w poczet kary lata odsiadki. Walka z polską mafią ma zatem polską specyfikę. Najpierw w świetle kamer wsadza się gangsterów na długie lata za kraty, pokazując tym samym determinację władzy w walce z bandytami. Potem sprawa się rozmywa, opinia publiczna się uspokaja, a gdy dochodzi do głównej rozprawy, łagodnieje też sąd, a prokuratura z wojowniczej i skutecznej staje się nieudolna. Duża w tym zasługa nowej prawnej instytucji, tzw. świadka koronnego. Są tacy, którzy mówią, że ten znany z gangsterskich amerykańskich filmów prawniczy wynalazek podsunęli naszym prawodawcom sami

gangsterzy. W końcu korzystna ustawa to coś koło 3 milionów złotych. Bo polski świadek koronny to jak własny zaprzyjaźniony sędzia. Może uwolnić od zarzutów, a może też skierować podejrzenia i doprowadzić do skazania kogoś innego. Nikt nie może się czuć bezpiecznie, politycy, policjanci, sędziowie, prokuratorzy i... dziennikarze śledczy, w tym „asystent” Arabskiego.

Wojciech Reszczyński

316Nasza Polska 18.09.12